

# Gheorghe Marian Cristescu: Połowa serca należy do Rumunii, druga - do Polski

zibi · 22 kwietnia, 2022



Płynna polszczyzna Gheorghe Mariana Cristescu nie jest zaskoczeniem, bo prezes Polskiego Holdingu Hotelowego swobodnie posługuje się kilkoma językami. Do kraju nad Wisłą przyjechał na początku lat 90. z Rumunii. Polska stała się dla niego drugą Ojczyzną. Obecnie PHH, należący do Skarbu Państwa, zarządza 28 obiektami w całym kraju, a kapitał spółki wynosi blisko 2 mld złotych. Jak podkreśla prezes Cristescu, skokowy wzrost wartości holdingu to w ogromnej mierze zasługa zespołu PHH, którym kieruje, jak również zaufanie właściciela spółki. Oprócz pracy zawodowej ważną częścią życia prezesa jest sport - regularnie biega, kocha piłkę nożną (sam przez wiele lat zawodniczo uprawiał futbol, a dziś jest kibicem klubu Steaua Bukareszt i Pogoni Szczecin), jako dziecko grał w tenisa i zamierza ponownie wrócić na kort. Jednak, jak podkreśla, zdecydowanie najważniejszą częścią życia jest dla niego rodzina i trzy panie „A”: żona Anna, posiadaczka brązowego pasa karate, oraz dwie córki - 7-letnia Aurelia i 14-letnia Amelia.

**Buna dimineata. Niestety, tylko „dzień dobry” potrafię powiedzieć w języku rumuńskim. Pan posługuje się swobodnie kilkoma językami. To wynika z Pana predyspozycji do nauki języków obcych?**

*(na twarzy prezesa Cristescu pojawia się uśmiech)* – To przede wszystkim specyfika mojego ojczystego kraju i położenia geopolitycznego Rumunii. Bałkany to wyjątkowe miejsce na mapie Europy, gdzie styka się wiele narodów, jest to językowy i kulturowy „tygiel”. Rumunia przez kilka dziesięcioleci po II wojnie światowej należała do bloku komunistycznego. Nauka języka rosyjskiego, podobnie jak w innych krajach, będących pod kontrolą Związku Radzieckiego, była obowiązkowa, ale popularne były także języki zachodnie. Był moment w historii Rumunii, że drugim językiem oficjalnym był francuski. Mamy predyspozycje – mówię o Rumunach i w dużej części o innych narodach na Bałkanach – do nauki języków obcych.



**Sport od najmłodszych lat był dla Pana ważną częścią życia. W trudnych latach 80. dawał Panu radość, możliwość spełniania marzeń?**

– Wychowałem się na bukaresztańskim blokowisku, gdzie jedną z niewielu rzeczy, które były dostępne dla młodzieży, był sport. Uczęszczałem do szkoły sportowej, grałem w piłkę nożną i to na wysokim poziomie. Placówka znajdowała się obok Stadionu Narodowego i była bezpośrednim zapleczem dla największych klubów piłkarskich stolicy Rumunii. Należałem nawet do szerokiej kadry w drużynie narodowej juniorów. W Bukareszcie dominowało Dynamo i Steaua. Byłem – i do dzisiaj jestem – fanem tego drugiego zespołu, który w 1986 roku wywalczył Puchar Europy, a to było wtedy tak, jakby dzisiaj wygrać Ligę Mistrzów.

Śmiało mogę powiedzieć, że byłem usportowionym dzieckiem. Grałem także w tenisa. Pamiętam, że pierwszą drewnianą raketę dostałem od wujka, który pracował w fabryce mebli.

**Futbol w Rumunii to dyscyplina numer „jeden”, a jak popularny jest tenis?**

- Na pewno plasuje w czołówce. Nic dziwnego, proszę tylko spojrzeć na TOP 100 kobiecego rankingu WTA, w którym znajduje się kilka Rumunek. Wystarczy wspomnieć Simonę Halep, która wygrywała turnieje Wielkiego Szlema: French Open i Wimbledon. Z bardzo dobrej strony w tegorocznym Australian Open zaprezentowała się Sorana Cirstea (odpadła w walce o ćwierćfinał z Iga Świątek – przyp. red). Obecnie nieco gorzej prezentują się mężczyźni. W Rumunii cały czas pamięta się jednak o wielkich gwiazdach lat 70. i początku 80. Ilie Nastase i Ionie Tiriacu.

**Obaj panowie na korcie nie należeli do „grzecznych chłopców”. Do Nastase, ze względu na prowokacyjną grę, przylgnął nawet przydomek „nasty” (z języka angielskiego, wstrętny, paskudny - przyp. red.)...**

- Nastase był i jest w Rumunii bardzo ceniony. Dzisiaj, to celebryta, który zapisał się nie tylko w historii krajowego, ale też światowego tenisa i był pierwszym numerem „jeden” w rankingu tenisowym ATP. Z kolei Ion Tiriac to obecnie biznesmen i jedna z najbogatszych osób w Rumunii i tej części Europy. Wygrywał French Open w deblu, ale reprezentował też kraj w... hokeju na lodzie. Był menedżerem wielu słynnych tenisistów, w tym m.in. Borisa Beckera. Jest właścicielem turnieju Mutua Madrid Open. Bardzo barwna postać świata sportu i biznesu.

**W połowie kwietnia kibiców tenisa w Polsce i Rumunii czeka nie lada gratka, mecz kobiecych reprezentacji obu krajów. Pojedynek odbędzie się w Radomiu. Wybiera się Pan na to spotkanie?**

- Chciałbym zasiąść na trybunach i obejrzeć dobry tenis. Tak, mam zamiar być w Radomiu, tym bardziej, że Polski Holding Hotelowy wspiera polski tenis. Przypomnę tylko, że ubiegłoroczna gala 100-lecia Polskiego Związku Tenisowego odbyła się w należącym do PHH hotelu Regent. Wiele ważnych wydarzeń i konferencji związanych z tenisem odbywa się właśnie w Regencie.

**Komu będzie Pan kibicować w Radomiu?**



# Form Follows Fun

Przedstawiamy całkowicie nową linię MUSE

YONEX

(*śmiech*) – Każda wersja scenariusza będzie dla mnie wygrana. Połowa serca należy do Rumunii, a połowa do Polski. Tak na marginesie, nawiązując do kibicowania pragnę podkreślić, jak przez trzy ostatnie dekady wspieranie z trybun ewoluowało w Polsce w dobrą stronę.

W 2017 roku byłem na Stadionie Narodowym w Warszawie na meczu piłkarskich reprezentacji Polski i Rumunii. Podczas hymnu rywali kibice klaskali. Szacunek wobec przeciwnika także ze strony fanów jest bardzo ważny. Byłem dumny, że mogłem być częścią tego widowiska i kibicować na polskim stadionie.

## **Jak to się stało, że młody Gheorghe Marian Cristescu trafił do Polski?**

– Było to na początku lat 90., kiedy w Rumunii gwałtownie działa się historia – antykomunistyczny bunt, rewolucja. Do Polski przyjechałem dzięki moim rodzicom, którzy rozpoczęli pracę w dziale administracyjnym ambasady Rumunii w Warszawie.

Muszę przyznać, że od początku dobrze się czułem w Polsce. Społeczeństwo było przyjazne, tolerancyjne. Łatwo jednak nie było, bo nie znałem języka, ani kultury. Nauka polskiego była dla mnie jak uderzenia maczugą (*śmiech*), a pierwszym słowem, które nauczyłem się poprawnie wymawiać, wcale nie było przekleństwo, jak zazwyczaj bywa, tylko zmagalem się z wyrazem „przepraszam”. Podstawy języka polskiego uczyłem się przez rok na Uniwersytecie Łódzkim. Po roku nauki języka polskiego w Łodzi zdecydowałem się kontynuować studia na kierunku dziennikarskim w Warszawie, a na drugim roku zdecydowałem się studiować politologię, ale już na Uniwersytecie Szczecińskim.

Poznałem tam wspaniałych i życzliwych ludzi, choć początek był trudny i nieco stresujący (*śmiech*). Na roku był chłopak, lider miejscowego środowiska skinheadów, który angażował się w studenckie sprawy. Wydawało się, że obcy, przybysz z Rumunii, chyba nie za bardzo pasował do tej grupy. Ale tutaj ponownie ważny okazał się sport. Przed turniejem piłki nożnej zgłosiłem swój akces do drużyny, której on był kapitanem, zapewniając, że będzie to dobry „transfer”. Zadziałało tutaj magiczne porównanie do umiejętności Gheorghe Hagi. Zawody wygraliśmy, a ja zaprzyjaźniłem się z kolegą skinheadem.

**Hotelowy biznes poznał Pan od podszewki, rozpoczynając od najbardziej podstawowych zajęć.**

- Zaczynałem od najprostszych prac w Hotelu Radisson w Szczecinie, będąc zaraz po studiach. To było w drugiej połowie lat 90. i nie był to dobry moment, szczególnie dla osoby pochodzącej z Rumunii. Mnożyły się obozowiska Romów niedaleko miasta. Atmosfera była nieciekawa, natomiast dyrekcja hotelu zaufała mi widząc we mnie potencjał, zwłaszcza, że posługiwałem się kilkoma językami. To był mój atut, chyba (*śmiech*). Zaczynałem od prostych prac. Byłem „bell boyem”, sprzątałem po hotelowych gościach, by później przejść do pracy w recepcji. Starłem się pracować sumiennie. Tam nauczyłem się pokory, ale również tolerancji wobec innych. To było bezcenne życiowe doświadczenie, podobnie zresztą jak praca w charakterze stewarda na statkach na Morzu Północnym. Sprzątanie toalet nie było mi straszne. (*śmiech i chwila zastanowienia*) Zostałem mistrzem mopu. Tego lepiej nie zdradzać, bo jeszcze żona się dowie (*śmiech*).



*Gheorghe Marian Cristescu: W Polsce hotelarstwo ma ogromny potencjał.*

### **To była dobra szkoła zawodu, ale też życia. Przydała się Panu w późniejszej karierze?**

- O tak, zdecydowanie. Pierwszym większym wyzwaniem było kierowanie siecią Best Western Polska, gdy w ciągu roku dwukrotnie udało się zwiększyć jej zasób hoteli. Rok 2018 był przełomowy – już jako prezes spółki Chopin Airport Development – zaczęliśmy dynamicznie rozwijać nasz projekt. Wówczas przekształciliśmy się w Polski Holding Hotelowy. Głównym celem było skonsolidowanie zasobów hotelowych należących do spółek Skarbu Państwa. Teraz, PHH to już największa polska grupa hotelowa z 28 obiektami, a obecny kapitał to blisko 2 mld zł. Wkrótce, do końca kwartału tego roku powinniśmy podwoić liczbę naszych obiektów hotelowych, a warto w tym miejscu przypomnieć, że startowaliśmy z pułapu 4 hoteli i zaledwie kilkudziesięciu mln zł kapitału. Moją zawodową wizją jest kontynuowanie porządkowania hotelarskiego rynku nieruchomości o pozytywne oddziaływanie na turystykę. To gałąź gospodarki narodowej, która dla każdego państwa powinna mieć istotne znaczenie. W Polsce hotelarstwo ma ogromny potencjał. Mamy w planach ambitne projekty, w tym ten, dotyczący inwestycji w ramach Centralnego Portu Komunikacyjnego.



W 2021 r. prezes Polskiego Holdingu Hotelowego Gheorghe Marian Cristescu został uhonorowany nagrodą Hotelarza Dziesięciolecia przyznaną przez czasopismo „Hotelarz”.

**KANWA**  
APARTAMENTY

ZAMOYSKIEGO 24/26  
WARSZAWA

**PRZESTRZEŃ, KTÓRĄ TWORZYSZ**  
Apartamenty na warszawskiej Pradze  
z widokiem na Jezioro Kamionkowskie

SPRAWDŹ OFERTĘ →



W tym miejscu chciałbym podkreślić jedną bardzo istotną kwestię: nigdy nie udałooby się tego dokonać, gdyby nie świetny zespół, z którym współpracuję. To w ogromnym stopniu ich zasługa. Zawsze powtarzałem, że należy się otaczać ludźmi lepszymi od siebie i mieć otwarty umysł.

### **Ważną inicjatywą z Państwa strony podczas pandemii koronawirusa i lockdownu było powołanie Fundacji Hotele dla Medyków. Skąd pomysł?**

– Sytuacja związana z pandemią spowodowała, że razem ze współpracownikami wpadliśmy na pomysł wsparcia lekarzy. Głównym celem było finansowanie noclegów dla kadry medycznej opiekującej się osobami zakażonymi koronawirusem. Chodziło o to, aby lekarze, którzy pracowali w trudnych warunkach w szpitalu, mieli stworzone odpowiednie warunki do odpoczynku bez konieczności wracania do domu i narażania swoich rodzin na ryzyko zakażeń. Tak powstała Fundacja Hotele dla Medyków.

Dodatkowo nawiązaliśmy także współpracę z Instytutem Matki i Dziecka w Warszawie, gdzie leczeni są najmłodszy z chorobami nowotworowymi. Rodzicom tych dzieciaków zagwarantowaliśmy miejsce w naszych najlepszych, pięciogwiazdkowych hotelach w stolicy, by choć trochę ułatwić im pobyt i podarować nieco luksusu.



Prezes Polskiego Holdingu Hotelowego 20 września 2019 r.

został odznaczony przez prezydenta RP Andrzeja Dudę

Brązowym Krzyżem Zasługi. Wyróżnienie podkreśla wyjątkowe

zaangażowanie Gheorghe Mariana Cristescu na rzecz rozwoju

turystyki.

## Prezes Cristescu stara się dbać o formę fizyczną?

(uśmiech) – Oczywiście. Jak wcześniej wspomniałem, sport stanowił i nadal stanowi ważną część mojego życia.

Motywacja? Panowie w średnim wieku powinni zadbać o dobrą formę i sylwetkę (śmiech). Staram się regularnie

biegać. Na świeżym powietrzu są to trasy w Lasku Kabackim. Jest też bieżnia. Te kilkadziesiąt minut wysiłku

to również czas na uporządkowanie myśli. Chciałbym też wrócić do tenisa. W Szczecinie trenowałem

z Mariuszem Małkiewiczem, prezesem klubu Promasters i jednym z najzdolniejszych młodych trenerów w Polsce.

Na pewno znów chwycę za raketę. Myślę, że do tenisa namówię również żonę Annę, która może pochwalić się

brązowym pasem w karate. Sport ma więc we krwi. Córki Aurelię i Amelię trudno odciągnąć od telefonu, jak

większość dzieciaków dzisiaj, ale tenis bardzo im się podoba, więc kto wie?



Czytaj online i udostępnij:

<https://tenismagazyn.pl/gheorghe-marian-cristescu-polowa-serca-nalezy-do-rumunii-druga-do-polski/>